

or featvze

Powrót Prezesowej

Jerzy Jurandot, który dostosował (przekład, adaptacja, piosenki) „Panią Prezesową” Hennequina i Vebera do gustów współczesnych, zapowiada publiczności w programie „rekord śmiechu” (za Boyem), „zepamistrzowską precyzję” i „czystą, bezpretensjonalną zabawę”. Jednym słowem, nikt, nawet Humacz, nie kryje przed widzami, iż przedstawia się mu pozycję w sposób zamierzony blachą, której zadaniem jest śmieszyć i bawić — bez żadnych tego faktu konsekwencji. A zatem: konflikty i kontrasty łatwe, wielokrotnie ogrywane, komizm sytuacyjny, piętający nieporozumienia prawie do absurdu, akcja dynamiczna wykorzystująca gwałtownie narastającą intrygę, postaci wreszcie zaledwie zaznaczone, mające w sobie tyle życia, aby trzymały się na nogach podczas galopujących wypadków scenicznych. I jeszcze dialog, okraszony dowcipem w rodzaju: — „łatwiej mieć głos w polityce niż głos do śpiewu” czy (do półnagiej damy): „Myślałem, że pani jest budżet ministerstwa — bo bez pokrycia”. Krótkie śpięcia. Gdy Minister krzyczy: Bydlak! jego sekretarz wbiega pytając: Ekscelencja mnie używał? Nadto siadanie w scenach miłosnych na dzwonku, damy parujące po scenie w gorsetach, nieco muzyki, odrobina seksu — jednym słowem wszystkie naraz ograne od wieków środki farsy mieszczańskiej. Ma ona manery staroświeckie, ale trwa, bo napisana jest solidnie, porządnie i zgodnie z opisem technicznym „sztuk dobrze skrojonych”. Więc: bawi zawsze. Jeśli wyreżyserowana szeroko, od kulisy do kulisy, zagrana sprawnie — mieć będzie powodzenie murwane i oklaski przy otwartej kurtynie.

Pani Prezesowa” będzie niewątpliwie frekwencyjnym i finansowym sukcesem grudziądzkiego Teatru Ziemi Pomorskiej. Być może — w pewnej mierze — także jego sukcesem artystycznym. Nie wiem, czy należy się tym cieszyć, ale fakt pozostaje faktem. Farsa Hennequina, Vebera i Jurandota jest rzeczywiście skonstruowana z zeparmistrzowską precyzją. Wszystko zostało w niej napisane, jedynie momenty spokoju przedzielające szaloną galopadę wydarzeń zostały wprowadzone na oddech, szmerek i brawka. Zresztą chwil takich nie ma zbyt wiele: akcja pędzi i goni nieustanną komedią pomyłek, zawikłań, przebieganiek i zabawnych sytuacji. Reżyser Krzysztof Wróblewski — mając taką partyturę — widowni nie oszczędza. To też „Pani Prezesowa” grana jest szeroko, mocno,

obfituje w gagi i farsowe kontrasty. I choć niektóre sceny rozgrywane są właśnie „na niskim parterze”, to na szczęście równoważą je partie realizowane z umiarem i wdziękiem. Trudno nie dostrzec tu roboty teatralnej, dzięki której machina wydarzeń „Pani Prezesowej” toczy się gładko, zaś wykonawcy bawią się na równi z publicznością. Gdybyż jeszcze przedstawienie lepiej związało, zdyscyplinowało, wzmocniło tempo, eliminując natomiast solowe popisy, wśród których jeden, polegający na przesadnym akcentowaniu nosówek (sięę, pięćdziesiąt) jest i mało atrakcyjny, i niebywale nużący. Spektakl straciłby wówczas swą najładniejszą stronę: brak wyczuwalnego rytmu całości, sprawiający, że grudziądzka „Pani Prezesowa” rozpadła się na premierze na drobniutki kawałeczki scenek i mikroscenek, które — choć zabawne — jednak niepotrzebnie się wlokły. Odebrano w ten sposób klasycznej farsie jeden z jej największych atutów — oształmiające tempo. Mankament to — wbrew pozorom — w tym gatunku komedii nader poważny.

Podobne zastrzeżenia budzi aktorstwo „Pani Prezesowej”. Znów: poszczególne role są raczej udane, widać w nich sporo pracy i więcej jeszcze dobrych chęci, a jednak całość nie zawsze się klei. Dla jednych wykonawców próg trudności technicznych jest zbyt duży, innym brak siły komicznej, jeszcze inni — nie dysponując wystarczającą gamą środków wyrazu, po prostu powtarzają gagi i grepsy. Toteż większość ról budowanych jest w „Pani Prezesowej” cząstkowo, aktorzy eksponują po prostu przyrodzone dyspozycje. Alicja Mozga dobrze śpiewa, gorzej radzi sobie z aktorską stroną roli Gobette (w ogóle przygotowanie wokalne jest raczej mocną stroną przedstawienia), Włodzimierz Tympalski (minister Gaudet) i Leszek Sodziński (Tricoite) — przeciwnie — traktują piosenki i wstawki choreograficzne raczej ulgowo.

Niezły jest drugi plan, w którym wyróżnia się plastycznym rysunkiem granej przez siebie postaci Leszek Polessa (woźny Mariusz). I wreszcie odtwarzająca tytułową rolę Ewa Dzieszyńska. Ta zaproszona na gościnne występy znana aktorka łódzka ma dużą, wiś comica i tzw. „warunki zewnętrzne” dla ról charakterystycznych. Toteż każde jej pojawienie się na scenie witano wybuchami śmiechu. Dzieszyńska jako Pani Prezesowa była szczerze śmieszna, bardzo naturalna, nie bawiła się w cieniowanie i nianse, ale grze jej brakowało chyba ostrości, werwy i — jednak temperamentu. Może aktorką kierował lęk przed zbytnim przerysowaniem, które — przy tych warunkach — mogłoby zakrawać na zgrzywę? Sądzę jednak, że w klasycznej farsie, wszystkie (lub prawie wszystkie) chwytły powinny być dozwolone. Wszak o to tylko chodzi, aby budzić spontaniczny i głośny śmiech. Czy nie tak, pani Prezesowo?

JADWIGA OLERADZKA

Teatr Ziemi Pomorskiej w Grudziądzu. Maurice Hennequin i Pierre Veber — „Pani Prezesowa”. Przekład, adaptacja i teksty piosenek: Jerzy Jurandot. Reżyseria: Krzysztof Wróblewski. Scenografia: Małgorzata Treutler. Premiera: 3 marca 1964 r.